



Po właściwej stronie

Świadomość, że oto odkryli właśnie największą tajemnicę Salazara Slytherina, bardzo ucieszyła Harry'ego. Wciąż nie dowiedział, że wejście do tak sekretnego miejsca od zawsze kryło się w portrecie, który mijali kilkadziesiąt razy dziennie, jeszcze jako uczniowie Hogwartu.

Hermiona również była bardzo podekscytowana tym odkryciem.

— Teraz wiadomo, dlaczego żaden z założycieli nigdy nie odnalazł wejścia do tego gabinetu — stwierdziła, rumieniąc się od emocji. — Tak naprawdę nikt przecież nie przypuszczałby, że wejście może się kryć w obrazie, który przecież już strzeże innego wejścia! To był genialny kamuflaż!

Nagle rozległ się donośny trzask i sekundę później cały zamek zatrzęsł się w posadach. Liczne eksplozje wstrząsnęły ścianami i sklepieniem Izby Pamięci. W gablotach poprzewracały się pułchary, a niektóre z szyb roztrzaskały się w drobny mak. Gruby Mnich jęknął z przerażenia i momentalnie zniknął za jedną ze ścian.

— Zaklęcia ochronne przestały działać! — zawołała z przerażeniem Hermiona, podbiegając do okna. — Dostali się już na

blonia!

Harry poczuł przyływ adrenaliny. Czas na gadanie się skończył, uznał w duchu. Przyszła pora, żeby działać!

— Musimy jak najszybciej dostać się do portretu Grubej Damy — oznajmił stanowczo, chwytając Hermionę za rękę i pociągając ją w kierunku drzwi.

Kiedy wyszli na korytarz na trzecim piętrze, ujrzeli Lewisa Bella i kilku innych uczniów strzegących postumentu na którym wcześniej stał posąg garbatej wiedźmy. Kiedy do nich podbiegli, nagle jedno z okien eksplodowało. Odlamki szkła i gruzów posypały się w ich stronę. Na szczęście Hermiona zachowała czujność i w porę wyczarowała barierę ochronną.

— Zaczęło się, co, profesorze?! — zawołał podekscytowany Bell, wyciągając pospiesznie różdżkę i podchodząc do dziury po oknie, żeby zacząć przez nią rzucać zaklęcia w przeciwników. Dwóch innych uczniów szybko do niego dołączyło.

— Harry, a co jeśli do odblokowania wejścia potrzebna będzie znajomość mowy węży?! — spytała z lękiem Hermiona, kiedy zostawili uczniów w tyle i pobiegli ku klatce schodowej.

— Będziemy się tym martwić, kiedy już dostaniemy się na siódme piętro — odpowiedział pospiesznie Harry, waląc zaklęciem w jakiegoś zakapturzonego czarodzieja, który nagle wyłonił się zza rogu i od razu zaczął ich atakować.

— Serwienci bardzo szybko dostali się do środka — zmartwiła się Hermiona, wybiegając na klatkę schodową.

Harry spojrział na nią ze zdumieniem. W końcu użyła właśnie słowa, którego nigdy dotąd nie słyszał.

— Jacqueline powiedziała mi, że bracia służebni właśnie tak się nazywają — wyjaśniła mu pospiesznie, widząc zdumienie na jego twarzy. — Serwienci... zwykle pionki, którymi sterują sene-szale...

Gdy wspinali się po ruchomych schodach, nad ich głowami

zaczęły przelatywać świetliste groty. Śmigaly we wszystkie strony, uderzając co chwilę w ściany i poręcze schodów, które za każdym razem eksplodowały.

— Właściwie czemu nie użyjemy feniksa, żeby szybko dostać się pod portret? — spytała w biegu Hermiona.

— Płomyk zbliża się do momentu spalenia, a teleportacje przyspieszają to jeszcze bardziej — odpowiedział Harry, uchylając się przed kolejnym czerwonym grotem. — Jako pisklę nie będzie mógł nam w żaden sposób pomóc. Musimy oszczędzać jego energię. Może być nam dziś jeszcze potrzebny!

Hermiona przytaknęła. Harry wychylił się zza poręczy schodów, na których właśnie byli i ujrzał głęboko w dole grupkę Krukonów, którym przewodził Lee Jordan. Walczyli zaciekle z bandą zakapturzonych postaci, które wtargnęły do zamku przez wielką dziurę w ścianie.

— Włazi ich tu coraz więcej! — zmartwił się, ruszając pędem w górę. — Mamy coraz mniej czasu, Hermiono!

Zanim zdążyli dotrzeć do korytarza na siódmym piętrze, po drodze udało im się oszołomić jeszcze kilku przeciwników (w tym serwienta, który nieomal zabił Lee Jordana). W pewnym momencie z korytarza na szóstym piętrze wybiegło wprost na nich dwóch przerażonych uczniów. Na ich widok Harry poczuł ogarniającą go falę wściekłości.

— CO WY TUTAJ ROBICIE?! — zawołał ze złością do Albusa i Henry'ego, którzy na jego widok stanęli jak wryci. Wyglądali na spanikowanych. — MIELIŚCIE BYĆ W POCIĄGU!

Chłopcy spuścili wzrok. Na ich twarzach pojawiły się rumieńce. Zaczęli mamrotać coś pod nosem, ale Harry w ogóle nie słuchał ich wymówek.

— TUTAJ JEST NIEBEZPIECZNIE! — krzyczał wściekle, tryskając śliną. — JAK MOGLIŚCIE POZOSTAĆ W ZAMKU?! KOMPLETNIE WAS PORĄBAŁO?!

Hermiona odbiła kilka zaklęć, które nieomal w nich walnęły, oszołomiła jakiegoś typu, który podleciał do nich na miotle, po czym spojrzała ze zniecierpliwieniem na Harry'ego.

— Właściwie dobrze, że tutaj są! — zawołała, a Harry'ego kompletnie zamurowało. Albus i Henry podnieśli nieśmiało wzrok i spojrzeli z zaciekawieniem na Hermionę. — Henry zna przecież mowę węży! Pomoże nam dostać się do gabinetu Slytherina!

Harry wymownie przewrócił oczami i głośno nabrał powietrza do płuc. Nie podobał mu się ten pomysł. Teraz nie było już jednak innego wyjścia.

— Niech no tylko matka się o tym dowie! — zawołał groźnie, a Albus natychmiast przybrał minę niewiniątka i wymamrotał nieśmiało „przepraszam”.

— Może ochrzaniisz ich trochę później, co?! — zapytała z poirytowaniem Hermiona. — Tutaj robi się naprawdę gorąco!

Harry prychnął ze złości, uchylając się przed kolejnym czerwonym grotem. Rzucił synowi gniewne spojrzenie i zerknął w dół. Przekonał się, że serwientów wciąż przybywa. Wróg był zdecydowanie liczniejszy. Każda różdżka była teraz na wagę złota! I nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł.

— Dobra. Wy biegnijcie pod portret Grubej Damy. Ja muszę dorwać Jacqueline — oznajmił stanowczo. — Gdzie ona teraz jest?!

Hermiona spojrzała na niego z lekkim zdumieniem.

— Eee... domyślam się, że w Wielkiej Sali... — wymamrotała nieco zbity z tropu. — Poprosiłam Lunę, żeby jej tam przypilnowała. Ale po co...?

Harry nie czekał jednak, aż Hermiona skończy swoje pytanie. Zbiegł po schodach kilka stopni w dół, rzucając Drętwotę na kilku zakapturzonych przeciwników i pospiesznie przywołał do siebie Płomyka. Zanim teleportował się dzięki niemu wprost do

sali wejściowej, zobaczył sylwetki Hermiony, Albusa i Henry'ego znikające we wlocie do korytarza na siódmym piętrze.

Gdy tylko aportował się do sali wejściowej, spostrzegł roztrzaskane wrota zamkowe oraz posadzkę usianą rubinami, szmaragdami i diamentami, które wysypały się z trzech uszkodzonych klepsydr. Zanim zdołał rozejrzeć się wokół siebie, ściany ponownie zadrżały, a ze sklepienia posypał się pył. Płomyk wzbił się w powietrze i zaczął nerwowo krążyć wysoko w górze, trzepocząc co chwilę skrzydłami. Z błoni dochodziły odgłosy walk, a przez dziurę po drzwiach widać było rozbłyśki światła. Harry przypomniał sobie, że sali wejściowej mieli strzec Ted i Jerry. Nigdzie ich jednak nie było. Obawiając się najgorszego, wyjrzał ostrożnie na zewnątrz.

Na błoniach trwały zaciekle walki. Serwienci wraz z gromadą goblinów zdołali już dotrzeć nad brzeg jeziora. Tam Cho Chang, Seamus Finnigan i kilkunastu uczniów w pocie czoła odpierali ich uderzenie. Wspomagała ich grupa posągów i zbroi, które miały goblinami na wszystkie strony, tłukąc je po głowach i przedziurawiając ich ciała mieczami. Skutecznie uniemożliwiały uzbrojonym w miecze i sztylety goblinom dosięgnięcie kogokolwiek z żywych obrońców szkoły.

Nieco dalej Neville i Hagrid wraz z innymi uczniami walczyli z kolejną grupą zakapturzonych przeciwników, posyłając w ich stronę zębate geranium na ruchomych taczkach i obrzucając ich hałaśliwymi mandragorami. Przez cały ten czas powietrze co chwilę przecinały czerwone i zielone promienie, które ze świstem śmigwały we wszystkich kierunkach. Od strony północnego muru dochodziły odgłosy wybuchów i wrzasków. Harry poczuł ogarniającą go panikę. Bractwo atakowało z wielu stron naraz. Mieli przewagę liczebną. Nasz opór nie potrwa zbyt długo, pomyślał ze zgrozą i poczuł jakby bryłki lodu opadły mu na dno żołądka.

— Wujku, jesteś cały?! — zawołał ktoś zza jego pleców. Harry obrócił się błyskawicznie i wrócił do zamku.

Ujrzał Teda i Jerry'ego. Prowadzili Doriana Conelly'ego, który resztką sił podpierał się na nich. Miał rozszarpane ramię i rozbitą głowę. Z obu tych ran obficie broczyła krew, której krople co chwilę kapwały na marmurowe stopnie. Wciąż był jednak przytomny, choć ledwie.

— Próbowaliśmy zabrać go do skrzydła szpitalnego — przyznał z paniką Jerry. — Ale nie udało nam się tam przedrzeć. Wróg jest wszędzie!

Harry podszedł pospiesznie do dyrektora i przyjrzał się ranom, które mu zadano. Na widok jego zmartwionej twarzy Conelly uśmiechnął się blado.

— Zaraz się wykrwawi — oznajmił z przejęciem Harry i polecił chłopcom położyć dyrektora na schodach. Kiedy to zrobili natychmiast wezwał do siebie feniksa, który wciąż krążył ponad ich głowami. Płomyk sfrunął do rannego, nachylił się nad jego rozszarpanym ramieniem, a po jego dziobie popłynęła łza i opadła wprost do otwartej rany. Za nią poleciały kolejne. Ted i Jerry przyglądali się temu w osłupieniu.

— Łzy feniksa mają uzdrawiającą moc — wyjaśnił im Harry, co natychmiast zrobiło na nich olbrzymie wrażenie.

— Ale ten ptak nie wygląda zbyt zdrowo — zauważył Jerry, kiedy rana na ramieniu Doriana zagoiła się, a Płomyk zajął się rozbitą głową. — Wszystko z nim w porządku, wujku?

Harry spojrzał na feniksa. Z niepokojem zauważył, że ptak faktycznie wygląda już bardzo staro i mizernie. Lada moment mógł spłonąć. W najgorszym z możliwych momentów. W końcu piskłę feniksa nie będzie w stanie się aportować. A co, jeśli ta umiejętność będzie im pilnie potrzebna?!

Kiedy rany na ciele Doriana zagoiły się, Płomyk ponownie wzbił się w powietrze i zaczął krążyć ponad ich głowami, gęga-

jąc z zadowoleniem. Conelly z wielkim trudem podniósł się ze schodów i, opierając się na Jerry, niepewnie stanął na równe nogi.

— Zaatakowali nas zanim pociąg odjechał — wyznał z przejęciem, spoglądając na Harry'ego. — Gobliny, dementorzy i jakieś zakapturzone typy. Było też kilku krasnoludów. Vector, Hooch i ja staraliśmy się ich jakoś powstrzymać...

— I udało się? — spytał z lękiem Harry.

— Pomogli nam uczniowie — odparł załamany głosem Dorian. — Rzucali zaklęcia przez okienka w wagonach. Ale tych goblinów było coraz więcej. Pociąg musiał ruszyć przed czasem...

— Czyli nie wszyscy uczniowie zdążyli wsiąść do wagonów?! — jęknął z przerażeniem Harry, a Dorian potwierdził kiwnięciem głowy. Miał grobową minę. Jerry i Ted spojrzeli po sobie, wyraźnie zaniepokojeni tym, co właśnie usłyszeli.

— Gdzie są teraz te osoby, które nie wsiadły do pociągu?! — spytał ze zgrozą Harry, usiłując ignorować fakt, że żołądek niemal wykręcał mu się na lewą stronę.

— Zaczarowałem karety, w których siedzieli. Testrale poszybowały z nimi w górę. Mam nadzieję, że odlecą gdzieś w bezpieczne miejsce — wymamrotał Dorian, a Jerry i Ted spojrzeli na niego z nieskrywanym podziwem.

— A Sheridan?! Dotarł z powozami na stację?! — spytał pośpiesznie Harry, panicznie obawiając się tego, co mogło spotkać Betty.

Dyrektor pokręcił przecząco głową. Harry pobladł na twarzy. Momentalnie zrobiło mu się niedobrze. Jeśli coś złego stanie się Betty, Dudley nigdy mi tego nie wybaczy, pomyślał, czując narastającą panikę. Bez Betty nie pokonamy też Slytherina!

— A gdzie są teraz profesor Vector i pani Hooch? — spytał Dorian Jerry, a dyrektor momentalnie zrobił się biały jak papier.

W kącikach jego oczu pojawiły się łzy. Głośno przełknął ślinę.

— Nie żyją — wymamrotał załamany, a Harry, Jerry i Ted spojrzeli po sobie, poruszeni tym do głębi. — Jakiś goblin poderżnął gardło Septimie Vector — kontynuował z trudem dyrektor. — A kiedy ostatni powóz odleciał ze stacji, dementor dopadł Rolandę Hooch. Mój patronus nie zdołał jej ocalić...

Harry'emu serce zaczęło walić jak oszalałe. Żołądek ścisnął mu się jeszcze bardziej. Hooch i Vector nie żyją! Pierwsze śmiertelne ofiary tej bitwy!, pomyślał wstrząśnięty. Kto jeszcze do nich dziś dołączy?!

— Zabierzcie Doriana do kuchni — poleciał po chwili, odrywając się od ponurych rozmyślań. — Niech skrzaty podadzą mu gorącą czekoladę. Stracił dużo krwi.

— Nie... to niepotrzebne... — odpowiedział słabym głosem dyrektor, ale Harry zignorował go i spojrział ponagląco na Teda i Jerry'ego.

— Jak poczujesz się lepiej Dorianie, przyjdźcie do Wielkiej Sali — zaproponował, kiedy chłopcy wzięli pod pachy dyrektora i ruszyli z nim w kierunku drzwi prowadzących na korytarz z obrazem, za którym znajdowała się kuchnia.

Harry'emu z nerwów zakręciło się w głowie. Oparł się o poręcz schodów i wziął głęboki oddech. Wiadomość o śmierci profesora Vector i pani Hooch mocno go przybiły. Niepewność, co stało się z Betty i uczniami, których strzegł Sheridan, pozbawiła go wszelkich złudzeń. To nie może się dobrze skończyć!, pomyślał mocno załamany.

Kiedy kolejna eksplozja wstrząsnęła zamkiem, a ze sklepienia znowu posypał się pył, Harry otrząsnął się nieco i od razu pobiegł prosto do Wielkiej Sali. Feniks poleciał tuż za nim, unosząc się wysoko nad jego głową. W środku podłużnej komnaty Harry zastał jedynie Jacqueline oraz Lunę, która jej pilnowała. Obie siedziały na krzesłach ustawionych przed stołem prezydyjnym,

rozmawiając o czymś szeptem. Różdżka Luny była skierowana prosto w pierś Jacqueline. Na widok Harry'ego, obie czarownice zamilkły i spojrzały w jego stronę.

— Cieszę się, że jesteś cały i zdrowy, Harry! — zawołała z zadowoleniem Luna, kiedy podszedł do nich, przywitał się i w napięciu spojrzał na Jacqueline, unosząc w jej stronę swoją różdżkę.

— Kiedy Slytherin w Boże Narodzenie wtargnął do szkoły, zamierzał ukraść różdżkę z grobowca Dumbledore'a — oznajmił bez ogródek, a Jacqueline spojrzała na niego z zaciekawieniem, unosząc brwi. — Okazało się jednak, że różdżki tam nie ma — kontynuował z powagą Harry. — Sądzę, że została skradziona wiele miesięcy wcześniej, kiedy w zamku trwały jeszcze poprzednie walki.

Na twarzy Jacqueline pojawił się złośliwy uśmieszek.

— Nie bardzo rozumiem, czemu mi o tym mówisz — stwierdziła ironicznym tonem.

Harry prychnął z pogardą.

— Przestań bawić się w te swoje gierki, Jacqueline! Ukradłaś tę różdżkę i miałaś ją przy sobie podczas wydarzeń w Komnacie Tajemnic! — wycedził ze złością, zaciskając palce na swojej różdżce. — To dlatego tarcza, którą wtedy wyczarowałaś, była zdolna odbić zaklęcie niewybaczalne!

Luna przysłuchiwała się temu z wielkim zaciekawieniem. Nigdy wcześniej nie słyszała o tym, co zaszło w Komnacie Tajemnic kilka miesięcy temu. Jacqueline obdarzyła Harry'ego przenikłym spojrzeniem i uśmiechnęła się kpiąco.

— Ciekawa teoria, Harry — uznała z przekąsem. — Ma jednak jeden słaby punkt. Tamtego dnia nie użyłam Czarnej Różdżki. Korzystałam z tej, którą kupiłam na Pokątnej w wieku jedenastu lat.

— To bez znaczenia — odpowiedział natychmiast Harry. —

Miałaś przy sobie różdżkę Dumbledore'a. Chwilę wcześniej rozbroiłaś mnie. Dzięki temu stałaś się panią Czarnej Różdżki. Od tego momentu słuchała już tylko ciebie!

Jacqueline uniosła brwi. Wyglądała na szczerze zaskoczona.

— Chcesz mi wmówić, że to moc tej różdżki ocaliła ci wtedy życie? — spytała z niedowierzaniem, a kiedy Harry potwierdził, dodała z zaciekawieniem. — Nawet jeśli faktycznie tak było, po co mi o tym teraz mówisz?

Harry'emu serce zaczęło bić dużo szybciej. Poczul, że robi mu się gorąco. Mam nadzieję, że nie popełniam błędu, pomyślał z niepokojem i nagle opuścił swoją różdżkę. Spojrzał też ponagląco na Lunę, która od razu zrobiła to samo. Jacqueline wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

— Jesteśmy na przegranej pozycji. W tej chwili każda różdżka jest na wagę złota. Zwłaszcza twoja — wyznał napiętym głosem Harry, spoglądając z przejęciem na Jacqueline. — Daję ci teraz szansę, żebyś ostatecznie opowiedziała się po właściwej stronie.

Jacqueline momentalnie poczerwieniała na twarzy. Wyglądała na głęboko poruszoną jego słowami.

— Lada moment pojawi się tutaj Salazar Slytherin — kontynuował Harry. — Będzie chciał dorwać Doriana. Myślę, że jest przekonany, że to właśnie on posiada pierścień Gryffindora.

— Pierścień Gryffindora? — powtórzyła z zaciekawieniem Luna.

— To broń, którą zostawili po sobie założyciele szkoły — wyjaśnił jej Harry. — Może nam pomóc pokonać Slytherina.

— Och, rozumiem — odpowiedziała z entuzjazmem Luna. — To gdzie znajduje się teraz ten pierścień?

Harry wyciągnął spod szaty złoty łańcuszek, na którym wciąż zawieszony był sygnet Gryffindora. Luna i Jacqueline wyglądały na zaskoczone tym, że to właśnie Harry go posiada.

— Jesteś panią Czarnej Różdżki, Jacqueline — kontynuował

Harry. — Pomóż mi opóźnić jakoś Slytherina. Przynajmniej do momentu aż Hermione zdobędzie Pentakl Wężoustych i będziemy gotowi zniszczyć tego horkruksa!

Jacqueline przez chwilę przyglądała się Harry'emu w milczeniu. Na jej policzkach coraz wyraźniej kształtowały się rumieńce. Sprawiała wrażenie głęboko poruszonej. Nagle wstała, podwinęła swoją szatę i oparła nogę na krześle, odsłaniając wysokie, beżowe buty, sięgające jej do kolan. Harry i Luna spojrzeli po sobie z głupkowatymi minami. Co ona, do cholery, robi?!, zachodził w głowę Harry.

— No dobra, braciszku. Pomogę ci — odpowiedziała z entuzjazmem Jacqueline, wyciągając z jednego z butów Czarną Różdżkę. — Powiedz mi tylko, co mam robić?

Harry wytrzeszczył oczy ze zdumienia. Spojrzał z politowaniem na Lunę. Nie mógł uwierzyć, że ani ona ani Hermione nie przeszukały Jacqueline. Luna nerwowo zachichotała. Wyglądała na mocno zakłopotaną tym faktem.

— Salazar Slytherin będzie chciał zabić dyrektora — oznajmił z powagą Harry, odwracając wzrok od Luny i z zadowoleniem spoglądając na swoją przyrodną siostrę. — Tak przynajmniej twierdził Magnus Grasshopper. Ted i Jerry za moment przyprowadzą Doriana tutaj. Mam nadzieję, że dzięki temu ściągniemy Slytherina do Wielkiej Sali.

Zamkiem wstrząsnęła kolejna eksplozja. Stoły zadygotały, a z rozgwieżdżonego nieba na sklepieniu Wielkiej Sali posypał się pył. Witraże w oknach roztrzaskały się z hukiem, a gwałtowny podmuch wiatru zgasił kilkanaście lewitujących wysoko w górze świec.

— Zastanawia mnie dlaczego serwienci nie użyli smoków do ataku na szkołę — przyznała Jacqueline, marszcząc brwi. — Specjalnie po to były hodowane. A w okolicy zamku nie ma teraz ani jednego.

Harry wrócił pamięcią do obłęzenia Hogwartu sprzed roku. Wtedy bractwo użyło kilku smoków tylko po to, żeby zrobić w szkole zamieszanie i ułatwić Jacqueline i Foksterowi zdobycie horkruksa. A teraz chodziło przecież o przejęcie całej szkoły! To faktycznie dziwne, że nie użyli tym razem smoków, przyznał sam przed sobą.

— To co mamy teraz robić?! — spytała ponagląco Luna, a Jacqueline w napięciu spojrzała na Harry'ego.

— Luna, ty zabezpiecz Wielką Salę czym tylko się da — poprosił przyjaciółkę Harry. — My pójdziemy do kuchni i przeprowadzimy tutaj Doriana. W każdej chwili może zjawić się Slytherin!

Luna z entuzjazmem przytaknęła, uniosła różdżkę i od razu zaczęła przechadzać się po sali, mruczając pod nosem rozmaite zaklęcia ochronne. Harry spojrzał w napięciu na Jacqueline.

— Bardzo liczę na twoją pomoc — oznajmił emocjonalnym tonem, a jego siostra uśmiechnęła się do niego i wyciągnęła przed siebie różdżkę.

— Postaram się cię nie zawieść — odpowiedziała z zadowoleniem.

Wyszli oboje do zrujnowanej sali wejściowej. Płomyk wyleciał zaraz za nimi. Wzbił się w górę i ponownie zaczął zataczać koła wysoko ponad ich głowami, z uwagą obserwując Harry'ego. Harry i Jacqueline zaczęli gorączkowo rozglądać się na wszystkie strony, w obawie przed nagłym atakiem wroga. Szybko przekonali się jednak, że są w sali wejściowej zupełnie sami. Stłumione odgłosy walk dochodziły z bloni i gdzieś z górnych pięter zamku. Harry rzucił krótkie spojrzenie na klepsydrę Ravenclawu, która jako jedyna była jeszcze cała. W jednej trzeciej zapełniały ją szafiry. Punktacja domów nie będzie już miała żadnego znaczenia, pomyślał ze smutkiem. Jacqueline delikatnie chwyciła go za ramię.

— Chodźmy, Harry — ponagliła go, ciągnąc w kierunku drzwi, za którymi ukryty był korytarz i wejście do kuchni.

Zanim jednak zdolali do nich podejść, zamkiem ponownie wstrząsnęła eksplozja. Gdy ściany i sklepienie przestały się trząść, nagle rozległ się donośny trzask. Przypominał odgłos łamanej gałązki, ale Harry od razu rozpoznał, że jest to dźwięk towarzyszący aportacji.

Zatrzymał się gwałtownie, uniósł przed siebie różdżkę i spojrział w kierunku marmurowych schodów. W ich połowie stał Salazar Slytherin. Miał na sobie długą, jadowicie zieloną szatę, połyskującą w blasku pochodni, niczym skóra węża. Jego ruda, przerzedzona czupryna była zaczesana na bok i błyszcziała, jakby pokryto ją zbyt dużą ilością lakieru. Obsypana piegami twarz wykrzywiła się w szyderczym uśmiechu, a zimne, zielone oczy wlepione były prosto w Harry'ego. Tuż obok Slytherina stała Betty Dursley. Była blada jak papier i dygotała z przerażenia.

— Och, co za wzruszający widok! Rodzeństwo nareszcie razem! — zakpił Slytherin, kiedy Jacqueline stanęła ramię w ramię z Harrym i skierowała swoją różdżkę prosto w niego.

Harry z łomoczącym sercem spojrział na Betty.

— Jesteś cała?! — spytał z troską. — Nic ci nie zrobił?!

Betty była jednak tak przerażona, że nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Potrząsnęła jedynie głową, dając mu do zrozumienia, że nic jej nie jest.

Slytherin zaśmiał się ponuro.

— Póki jest mi potrzebna, włos jej z głowy nie spadnie — zapewnił z rozbawieniem Harry'ego i momentalnie utkwił spojrzenie w różdżce Jacqueline. — Och, teraz rozumiem, dlaczego Czarnej Różdżki nie było w grobowcu! — zawołał chłodnym tonem. — Widzę, że jesteś nie tylko oszustką, ale i złodziejką, Jacqueline!

Harry spojrział ukradkiem na siostrę, która splonęła rumień-

cem.

— Jacqueline jest panią Czarnej Różdżki — oznajmił wyzywającym tonem, z niechęcią spoglądając na Slytherina. — Niczego nie ukradła. Odebrała coś, co od dawna do niej należało!

Jacqueline spojrziała na niego z wdzięcznością.

— W tej chwili to i tak nie ma już żadnego znaczenia — odpowiedział chłodno Slytherin w ułamku sekundy wyciągając w ich kierunku swoją różdżkę. — Teraz, gdy odzyskałem MOJĄ różdżkę, jestem gotowy, żeby dokończyć nasz pojedynek, Potter!

Harry głośno przełknął ślinę. Wciąż pamiętał, jak potężnym przeciwnikiem okazał się Slytherin, podczas starcia na błoniach w czasie świąt Bożego Narodzenia.

— Wypuść Betty! Gdy to zrobisz, stoczymy uczciwy pojedynek — zaproponował z desperacją, a Slytherin natychmiast ponuro się zaśmiał.

— Uczciwy, powiadasz? — powtórzył jadowicie. — Dwoje przeciwko jednemu nazywasz uczciwym pojedynkiem? — spytał, spoglądając na nich z politowaniem.

Harry i Jacqueline spojrzeli po sobie nieco zmieszani.

— Jak już wspominałem, ta mała, plugawa szlama będzie mi jeszcze potrzebna — kontynuował Slytherin, z odrazą zerkając w kierunku Betty, w oczach której momentalnie pojawiły się łzy.

— Choć ciężko w to uwierzyć, to właśnie ona jest depozytariuszem potęgi trojga założycieli tej szkoły.

— Masz na myśli twoich dawnych przyjaciół, którzy zawarli pakt przeciwko tobie? — spytał złośliwie Harry. — Pewnie nie jest ci łatwo żyć ze świadomością, że spiskowali przeciwko tobie nawet już po twojej śmierci, co?! — dodał z kpina.

W zielonych oczach Slytherina pojawił się złowieszczy błysk. Z jego twarzy spelzł uśmiezek. Wykrzywił ją grymas złości.

— Tylko dwoje z nich uważałem za swoich przyjaciół — wycedził jadowitym tonem. — Rowena Ravenclaw namieszała im

jednak w głowach. To przez nią obrócili się przeciwko mnie!

Harry prychnął z pogardą i rzucił Jacqueline krótkie spojrzenie.

— Twoi przyjaciele stanęli przeciwko tobie, bo przekonali się, że jesteś zwykłą gnidą i parszywym mordercą — oznajmił pełnym odrazy głosem, spoglądając w napięciu na Slytherina. — I dlatego zostawili nam TO, żebyśmy mogli cię definitywnie pokonać — dodał wyciągając spod szaty łańcuszek na którym zawieszony był pierścień Gryffindora.

Slytherin wyglądał, jakby miał zaraz eksplodować. Na widok pierścienia oczy mu zapłonęły i zacisnął palce na swojej różdżce.

— A więc to ty go masz, Potter! — zawołał z niepokojącym zadowoleniem. — Doskonale! To wiele ułatwia!

I ruszył do ataku. Zaczął wściekle miotać klątwami w kierunku Harry'ego i Jacqueline, którzy uskakiwali przed nimi, starając się odeprzeć atak. Kiedy Jacqueline wyczarowała przed nimi tarczę ochronną, Harry przywołał na środek zniszczone klepsydry, za którymi mogli się ukryć.

— Oddaj mi pierścień, a zakończę waszą mękę! — zawołał ze złością Slytherin, kiedy bez trudu odbił grad zaklęć Harry'ego i Jacqueline oraz wyczarował ognistego węża, który wyrósł z płomieni pochodni osadzonych w ścianach.

— Chętnie się jeszcze trochę pomęczymy! — odparowała złośliwym tonem Jacqueline, wyczarowując wodnistą mangustę, która zaczęła walczyć z wężem, uniemożliwiając mu bezpośredni atak na nich.

— Dobra jesteś w te klocki! — pochwalił ją Harry, wychylając się zza klepsydr i zasypując Slytherina kolejnym gradem uroków.

Wodna mangusta przycisnęła ognistego węża do kamiennej posadzki i pożarła go, gasząc ogień. Slytherin wybaluszył oczy ze zdumienia.

— To samo czeka ciebie, Sal! — zawołał z zadowoleniem

Harry, a w oczach Slytherina pojawiła się wściekłość i żądza mordy.

Zacisnął palce na różdżce i skierował ją do góry. Jego zaklęcie z impetem uderzyło w strop, wywołując potężną eksplozję. Zamek zatrzęsł się w posadach, a feniks ledwie zdołał umknąć przed gruzem, który spadł wprost na Harry'ego i Jacqueline. Na szczęście oboje w ostatniej chwili zdołali uskoczyć na boki.

— Macie dość, czy mam kontynuować?! — spytał lodowatym tonem Slytherin, gdzieś spoza gęstego pyłu, który zawisł teraz w powietrzu.

— Musimy odciągnąć od niego Betty — wyszeptał Harry, gdy udało mu się doczołgać do Jacqueline. — Tylko dzięki niej uda nam się go pokonać!

Jacqueline przytaknęła. Podniosła się z kolan, otrzepując z siebie kurz i kucnęła za stertą gruzu. W ułamku sekundy wyczarowała potężną trąbę powietrzną, która wciągnęła do swojego wnętrza cały unoszący się pył. Dopiero wtedy Harry zauważył, że Slytherin zszedł kilka stopni w dół, podczas gdy Betty wciąż stała w miejscu, trzęsąc się z przerażenia. To była ich szansa!

Spojrzał w górę, gdzie Płomyk wciąż nerwowo zataczał koła w powietrzu, lypiąc groźnie na Slytherina. Przywołał go do siebie. Kiedy ptak zaczął pikować, Jacqueline posłała trąbę powietrzną wprost na Slytherina, który z wyraźnym trudem zaczął się przed nią osłaniać. Feniks uderzył w Harry'ego jako kula ognia i aporutował go na szczycie marmurowych schodów.

Zaskoczona Betty aż jęknęła z przerażenia, kiedy feniks przeleciał nad jej głową, ponownie wzbijając się w powietrze. Zanim jednak Harry zdołał dobiec do dziewczynki, Slytherin zorientował się co się dzieje, uskoczył na bok i skierował trąbę powietrzną wprost na Harry'ego.

— Betty, wiej! — zawołał spanikowany Harry, w ostatniej chwili uskakując przed zagrożeniem i waląc Drętwotą prosto w

stronę Slytherina.

Jacqueline pospiesznie przerwała działanie zaklęcia. Trąba powietrzna momentalnie zniknęła. Podczas gdy Harry prowadził intensywną wymianę zaklęć ze Slytherinem, Betty na czworaka wypełzła ze schodów i pędem puściła się w głąb korytarza na pierwszym piętrze. Widząc to, Slytherin dostał furii. Zanim jednak zdołał cokolwiek zrobić, Jacqueline wycelowała różdżką w schody, które złożyły się momentalnie tworząc wysoką pochylnię. Zaskoczony tym Slytherin stracił równowagę i runął w dół. Zanim jednak upadł na kamienną posadzkę, aportował się z trzaskiem.

— Nawiał! — zawołała z niesmakiem Jacqueline.

Harry z trudem podniósł się z posadzki i otrzepał szatę z pyłu. Jęcząc z bólu rozmasował kolano, w które oberwał jednym z zaklęć.

— Będzie próbował teraz dorwać Betty — zaczął pospiesznie. — Miejmy nadzieję, że zajmie mu to chwilę...

Jacqueline już miała mu coś odpowiedzieć, ale nagle do sali wejściowej przez dziurę po wrotach zaczęli wchodzić ranni obrońcy szkoły. Obróciła się więc w ich stronę i z przerażeniem na twarzy zaczęła się im przyglądać. Spanikowany Harry, kulejąc, zszedł pospiesznie po marmurowych schodach, które wróciły już do swojego pierwotnego stanu. Serce łomotało mu jak oszalałe.

Wśród wielu rannych osób natychmiast rozpoznał Rolfa Skamandera i Hannę Longbottom, których blade i przerażone twarze były bardzo poranione. Szaty obojgu z nich oblepione były krwią, a ubranie Rolfa dodatkowo było nadpalone w kilku miejscach. Oboje z wielkim trudem prowadzili kulejącą Norę Biggerstaff, w której ramieniu tkwił jakiś sztylet. Kilku innych uczniów z trudem trzymało się na nogach. Jeden Krukon zemdłał, gdy tylko przekroczył próg zamku. Dwie Gryfonki z siódmego roku

ze łzami w oczach usiłowały zatamować krwotok z rozwalonego nosa wysokiego i szczupłego Puchona, który przysiadł na kupce gruzu, dysząc ciężko. Za plecami rannych wciąż trwała intensywna walka. Oslaniał ich Neville, wspomagany przez Hagrida i Seamusa Finnigana. Cała trójka stopniowo jednak wycofywała się do zamku.

— Nie damy rady dłużej stawiać oporu! — zawołał desperacko Neville. — Ich jest zbyt wielu!

Harry pobladł na twarzy i znowu rozboleł go żołądek. W sali wejściowej było raptem kilkanaście osób. A gdzie reszta?!, pomyślał z przerażeniem.

— Zanieście rannych do Wielkiej Sali! — poleciła pośpiesznie Jacqueline. — No dalej! Szybko!

Hanna, Rolf i kilka innych osób ze zdumieniem spojrzeli na Harry'ego. Widocznie gorączkowo zastanawiali się, czy powinni słuchać Jacqueline.

— Ona ma rację! — zawołał pośpiesznie Harry. — Luna zabezpieczyła Wielką Salę zaklęciami. Tam będzie teraz najbezpieczniej!

Hanna i Rolf przytaknęli i wraz z rannymi poczłapali do Wielkiej Sali, lewitując przed sobą nieprzytomnego Krukona. Kiedy Neville, Hagrid i Seamus wycofali się do sali wejściowej, Jacqueline stanęła między nimi i wyczarowała potężną barierę ochronną, która skutecznie zaczęła odbijać zaklęcia serwientów. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

— To przez jakiś czas ich powstrzyma — uznał Harry, lewitując dodatkowo gruz, tak żeby zagrozić przejście rozwścieczonym goblinom i krasnoludom, którzy uzbrojeni po zęby ze zniecierpliwieniem czekali, aż serwienci pokonają magiczną barierę.

— To była masakra! — wyznał zrozpaczony Hagrid, wybuchając płaczem, a Neville poklepał go po plecach (nieco ponad jego pośladkami, bo wyżej nie sięgnął), choć sam wyglądał, jakby

miał się zaraz rozplakać.

— A gdzie pozostali? — spytał lodowatym tonem Harry. — Na błoniach i murach granicznych było więcej osób!

Neville i Seamus spojrzeli po sobie bladzi jak trupy. Wyglądali na wyczerpanych i załamanych.

— Większość nie żyje — wyznał łamiącym się głosem Neville. — Niektórym udało się nawiać na miotłach.

Harry poczuł się, jakby bryłki lodu opadły mu na dno żołądka. Zrobiło mu się niedobrze. Ile osób mogło zginąć?!, pomyślał wstrząśnięty. Przypomniawszy sobie, że nad brzegiem jeziora u boku Seamusa widział walczącą Cho Chang, swoją dawną szkolną miłość. Uzmysłował sobie, że nie widział jej wśród rannych, którzy wycofali się do zamku.

— Gdzie jest Cho?! — spytał Seamusa, kiedy żołądek podszedł mu do gardła.

— Ona... ona nie żyje, Harry — wymamrotał z bezsilnością Neville, a Seamus potwierdził to kiwnięciem głowy.

— Zasztyletował ją Ragnuk Okrutny — dodał zrozpaczony.

Harry poczuł, że oczy zaczynają go piec. Zakręciło mu się w głowie, ale starał się nie dać po sobie tego poznać. Z trudem powstrzymał wymioty. Zamkiem wstrząsnęła kolejna eksplozja. Jacqueline podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

— Co robimy dalej, Harry? — spytała z przejęciem.

W tym samym momencie z korytarza wiodącego do kuchni zamkowej wybiegli Jerry, Ted i Dorian Conelly.

— Skrzaty okropnie panikują! — zawołał Jerry. — Staraliśmy się je jakoś uspokoić!

Skrzaty!, pomyślał z nadzieją Harry. No jasne!

Przypomniawszy sobie właśnie, jak Zgredek bez trudu zabrał kiedyś jego, Hermionę, Rona i kilka innych osób z zakłętej piwnicy w dworze Malfoyów. Piwnicy, która podobnie jak Hogwart, była wtedy zabezpieczona licznymi zaklęciami!

— Dłuższy opór nie ma sensu — oznajmił z przekonaniem, kiedy oczy wszystkich spoczęły właśnie na nim. — Musimy zapewnić wszystkim możliwość ewakuacji z zamku.

— No tak, ale niby jak to zrobić? — spytał z desperacją Neville.

— W Hogwarcie nie można się przecież aportować — dodał Seamus, a pozostali mu przytaknęli.

— Skrzaty mogą! — odparł Harry, a inni popatrzyli na niego ze zdumieniem. Opowiedział im pośpiesznie o tym jak przed laty dzielny skrzat Zgredek ocalił jemu i innym osobom życie, bez trudu ewakuując wszystkich z dworu Malfoyów.

— Cholibka, te małe spryciule mogą nas stąd zabrać! — ucieszył się Hagrid, ocierając policzki mokre od łez. Pozostali również nie kryli swojego entuzjazmu.

— Ted, Jerry — biegnijcie do kuchni i porozmawiajcie ze skrzatami! — polecił ponagłajaco Harry. — W zamku jest wielu uczniów i członków Zakonu Feniksa, którzy wciąż jeszcze walczą i nie mają żadnej drogi ucieczki! Tylko skrzaty mogą teraz ocalić ich życie!

Chłopcy natychmiast pobiegli do kuchni. Dorian spojrział w napięciu na Harry'ego.

— Może lepiej żebym to ja porozmawiał ze skrzatami... — zaczął, ale Harry natychmiast mu przerwał.

— Jesteś dyrektorem. Slytherin będzie chciał zabić cię osobiście — odrzekł napiętym głosem. — Musisz iść z nami do Wielkiej Sali. Tam go zwabimy.

— I przy odrobinie szczęście, pokonamy! — dodała Jacqueline.

Dorian niechętnie zgodził się z Harrym.

Ściany i sklepienie sali wejściowej ponownie zadygotały. Gruz, który zagradzał wejście do zamku nagle zaczął się poruszać.

— Tarcza ustąpiła! — zawołał Neville. — Zaraz wejdą do śro-

dka!